

Najmro – „król złodziei” i ucieczek

7 czerwca 2021

Zdzisław Najmrodzki – mistrz ucieczek, „król złodziei”, kolorowy ptak przestępczego półświatka doby PRL-u, ale też grafoman i znawca literatury. To jeden z najbardziej znanych polskich przestępców lat 80. ubiegłego wieku. Żył szybko, a umarł tragicznie.

[]

Plądrował „Pewexy”, kradł ekskluzywne samochody, a milicjanci nie potrafili upilnować go w więzieniu. Żył szybko, kochał żarliwie i zmarł tragicznie. Jego życie to pasmo ucieczek i zaskakujących zwrotów akcji. Jak doszło do tego, że jego nazwisko „wymknęło się” z kronik policyjnych i zapisało się w powszechnej świadomości?

„Króla złodziei” nazywano też polskim Arsenem Lupinem. Przyjęło się mówić, że Najmrodzki był gliwiczanie. Rzeczywistość była jednak inna. Z miastem Wilhelma Fitznera, budowniczego Polski Ludowej Jerzego Ziętka, Horsta Bienka, Gerarda Wilka czy Wojciecha Chmielarza, łączyły go sprawy, by tak rzec, natury „biznesowej”. „Szaszłyk” tudzież „Saszłyk” (z racji seplenienia), jak zwykł się mianować, urodził się 1954 w Stomorgach, niewielkiej wiosce na Kielecczyźnie, a zmarł tragicznie 31 sierpnia 1995 koło Pepłówka.

Jego rodzice wraz z czterema synami wielokrotnie zmieniali miejsce zamieszczania, migrując z miasta do miasta w poszukiwaniu pracy. Ten styl życia z pewnością miał wpływ na dorastającego Zdzisława. Jako dziecko nie był skory do nauki i z trudem ukończył szkołę podstawową. Kiedy jego rodzina osiadła w Gliwicach, Zdzisław rozpoczął naukę w szkole zawodowej. Nie bez kozery wybrał samochodówkę, którą ukończył

otrzymując dyplom czeladnika mechaniki samochodowej. Jak się okazuje dogłębna znajomość pojazdów bardzo przydała mu się w dorosłym życiu, kiedy zaczął się trudnić ich kradzieżą. Zanim do tego jednak doszło, mając 19 lat musiał odbyć dwuletnią zasadniczą służbę wojskową. W wojsku wyróżniał się tężyzną fizyczną. Szybko awansował i został dowódcą czołgu. Wrócono mu świetlaną karierę wojskową. Zaproponowano mu nawet pracę w wojskach specjalnych. Odmówił. Miał już inne, sprecyzowane plany na przyszłość. Marzył o karierze kierowcy rajdowego. Niestety, tego nie udało mu się osiągnąć. Zadowolili się jednak kradzieżą aut. W swoim dorosłym życiu trudnił się nie tylko zbrodniczym procederem. Od 1975 roku pracował bowiem jako mechanik samochodowy w jednym z gliwickich warsztatów, a dwa lata później ożenił się.

Początek przestępczej drogi

Sprytny przestępca i zwinny akrobata miał jednak pewną wadę. Od dzieciństwa seplenił dlatego też zamiast „Szaszłyk” często mówiono na niego „Saszłyk”. Kiedy był w piątej klasie szkoły podstawowej przydarzył mu się groźny wypadek. Kiedy kąpał się w strumieniu, ktoś spuścił wodę ze stawu. Mały Zdzisław niemal się utopił. Od tego czasu miał problemy z wymową. Aby zaoszczędzić mu stresu i zmartwień w szkole, jego matka zdecydowała, że syn będzie kontynuował naukę w domu.

Kiedy dorósł jego nazwisko często pojawiało się w prasie. Choć nie po drodze było mu z prawem i postanowił stąpać po cienkim lodzie ciemnej strony mocy, to „Szaszłyk” nie był pospolitym bandytą. Na początku lat 80. ubiegłego wieku zorganizował gang złodziei samochodów. W czasach PRL-u zwykło się go nazywać polskim Robin Hoodem, ponieważ okradał jedynie pewexy i osoby majątne, które w jego przekonaniu nieuczciwie się wzbogaciły. Postępował też wedle ściśle ustalonych zasad. Jak ustalił Oskar Filipowicz, „Szaszłyk” „nie sypał”, nie bratał się z grypsującymi, nie zabijał i brzydził się gwałtem. Nie sprzedawał trefnych wozów zwykłym Kowalskim. Starannie

dobierał klientów, skupiając się na „cwaniakach z dużą gotówką”. Z kolei w więzieniu spędzał czas na czytaniu. Wybierał głównie słowniki, encyklopedie i leksykony, nie gardził też publikacjami dotyczącymi starożytności.



Najmrodzki – złodziej z klasą?

Jak pisał Oskar Filipowicz na łamach lokalnej prasy: „Niezwykle miły człowiek – wspomina „Saszłyka” była pani prokurator z Gliwic – Zupełnie innego pokroju niż „zwykli przestępcy”. Elokwentny, elegancki w obejściu, gentleman”.

Z biegiem lat opracował własny modus operandi. Jego akcje były gruntownie przemyślane. Włamywał się do „Pewexów”, których zawartość była szczytem marzeń większości Polaków, przebijając się przez ściany lub drążąc dziury w ziemi. Kuba Sienkiewicz z Elektrycznych Gitar śpiewał kiedyś: „Jestem złodziejem. Kradnę samochody. Jestem złodziejem samochodowym. Podziwiam tylko motocykle. Bo motocykle one są niezwykle”. Piosenka pochodzi z albumu „Na krzywy ryj” wydanego w 1997 roku. Tymczasem Najmrodzki upodobał sobie polonezy. W ciągu trzech lat razem ze swoim złodziejskim gangiem ukradli ponad 100 polonezów. Za serię włamań i kradzieży, których dopuszczał się w sklepach „Pewexu” w latach 1978-1979 w 1991 roku został skazany przez Sąd Wojewódzki w Katowicach na 3,5 roku więzienia.

Dopuszczał się także innych przestępstw i wielokrotnie kompromitował milicjantów. Jego przestępcza kariera rozpoczęła się od pobicia pewnego funkcjonariusza. Doszło do tego w jednej z knajp pod Żyrardowem. Skazano go wówczas na 1,5 roku więzienia i osadzono w Gliwicach. Po kilku tygodniach nadarzyła się okazja do ucieczki, z której postanowił skorzystać. Kiedy przewożono go do Warszawy na proces jednego z aresztantów, „upił” milicjantów piwem z Warsa i uciekł. Zbieg wrócił do Gliwic. Niedługo później nawiązał kontakt ze

znajomym z wojska, zajmującym się przemytem odzieży. Ten zatrudnił go do ochrony konwojów.

Najmrodzki – królem ucieczek?

Najmrodzki zasłynął swoimi 29 ucieczkami. Udawało mu się to m.in. nie tylko dzięki wrodzonemu sprytowi, ale także dobrej kondycji fizycznej. Jego matka w wywiadzie dla portalu tkn24.pl podkreślała, że od najmłodszych lat był wysportowany. Uciekał nie tylko z więzienia, aresztów, ale też konwojów, a nawet z pociągu. Wielokrotnie igrał z prawem i grał na nosie milicji, jaskrawie wytykając jej nieporadność. W sumie skazano go na 27 lat więzienia (z czego 20 za kradzieże i włamania, a 7 za ucieczki). Z zasądzonego wyroku odsiedział jedynie 11 lat.

O niechlubnej sławie „Szaszłyka” świadczy także fakt, że tworzono dowcipy na jego temat. W 1998 roku „Nowiny Nyskie” opublikowały jeden z nich, który brzmi następująco: „Słynny złodziej i zbieg Zdzisław Najmrodzki, został uniewinniony. obrońca gratuluje mu. – No, dobrze pana broniłem, zadowolony pan? – Co to za obrona! Gdybym wiedział przed rozprawą, że jestem taki niewinny, jak mnie pan przedstawił, w swoim przemówieniu, to bym w ogóle nie brał adwokata”.

Wspomnianym adwokatem był Andrzej Braum, który uchodził wówczas za jednego z najlepszych w Krakowie. To nie przeszkodziło Najmrodzkiemu w nieustannym kontrolowaniu i nadzorowaniu zeznań świadków. Jak zaznaczał Witold Pustułka: „Doszło nawet do tak paradoksalnej sytuacji, że sędzina na moment pogubiła się w aktach sprawy, a Najmrodzki natychmiast wstał i podpowiedział jej na której stronie aktu oskarżenia znajdują się zeznania świadka”.

Najmrodzi grafomanem?

Co ciekawe, Najmrodzki miał także pewną pasję, o którą nikt go nie podejrzewał. Pisał bowiem opowiadania i wiersze, które zostały wydane przez Oficynę Wydawniczą Galicja w 1990 roku w tomiku „Oblicza prawdy”. Wydawcą był Leopold R. Nowak.

We wstępie do tomu zaznaczył, że swoją twórczość dedykuje „najcudowniejszej i najwierniejszej” mamie, która zresztą rozbudziła w nim zapał do twórczego pisania. Wyjaśnił, że ze względu na cenzurę nie zawsze otrzymywał korespondencję od rodziny, a wielokrotnie usuwano z listów niektóre słowa, wycinając odpowiednie fragmenty kartki. Remedium na to stało się pisanie wierszy. „Kolejne listy otrzymywałem wyłącznie w formie wierszowanej. Była to niesamowicie skuteczna taktyka, która przy okazji pobudziła drzemającą we mnie wenę. Chcąc bowiem uzyskać i udzielić Mamie ważnych informacji niejako zmuszony zostałem do pisania wierszy. Stąd też powstanie niniejszego tomiku wierszy” – pisał Najmrodzki.

Najmrodzkiemu nie zapłacono jednak za to honorarium. Jeśli wierzyć zapewnieniom wydawcy, tomik rozeszedł się błyskawicznie w nakładzie 30 tysięcy sztuk. Doczekał się także recenzji, którą opublikowano na łamach „Słowa Powszechnego”. O ich jakości próżno dyskutować. Waldemar Gaiński na łamach „Gazety Częstochowskiej” skwitował sprawę krótko, pisząc: „(...) dziś piszą wszyscy, że pisarstwo przestało być zajęciem elitarnym. Piszą studenci, licealiści, z mową wiązaną pasują się listonosze, emeryci, pielęgniarki, szatniarze. Ba! – toć nawet tomik wierszy opublikował sławetny Zdzisio Najmrodzki, a inny bohater prasowych pitawali – Bogusław Bagsik – pisze muzykę i wydaje ją na płytach kompaktowych. (...) Wierzę, że nasze życie literackie znormalnieje. Wierzę, że grafomani wrócą do swych gett, miernoty będą się dopieszczać we własnych kręgach, zaś tzw. ruch wydawniczy wróci w swe koleiny. W innych dziedzinach sztuki widać już oznaki rozsądku i właściwych proporcji”. Z kolei Witold Pustułka podsumował sprawę tomiku następująco:

„Każdy, kto jednak miał książkę „Saszłyka” w ręce zgodzi się, że trudno nazwać jego poezję ambitną.”

W 1980 roku został zatrzymany przez milicję i doprowadzony do Sądu Rejonowego w Gliwicach przy ul. Powstańców Warszawy. Uciekł podczas przerwy w rozprawie. Jak mu się to udało? Postanowił wymknąć się po angielsku, oknem. Po ucieczce kontynuował obroną ścieżkę. Bardzo szybko dorobił się opinii najbardziej poszukiwanego przestępcy. Milicjanci śledzili jego poczynania, ale ujęcie go nie należało do łatwych zadań. Ponownie udało się go zatrzymać dopiero w 1988 roku. 18 lutego wspomnianego roku trafił do Aresztu Śledczego w Gliwicach. Jego cela była monitorowana, a on znajdował się pod szczególnym nadzorem milicjantów. Niestety, i to nie pomogło, a Najmrodzki zdołał przechytrzyć wymiar sprawiedliwości.



Słynna ucieczka z gliwickiego więzienia

3 września 1989 roku miała miejsce jego najbardziej spektakularną akcją, czyli ucieczka z więziennego spacerniaka przy ul. Wieczorka w Gliwicach. W prasie zdarzenie to opisywano jako „cudowne zniknięcie”. Jak donosili dziennikarze, Najmrodzki „zapadł się pod ziemię”. I to dosłownie, ponieważ skorzystał z wykopanego przez jego współników tunelu, który prowadził do sąsiadującego z więzieniem gmachu Zespołu Szkół Samochodowych przy ul. Wieczorka. Zgodnie z zeznaniami Kazimierza Ożoga, kompana „Saszłyka”, który zeznawał w czasie krakowskiego procesu, była to jego sprawa, a zrobił to na polecenie matki Najmrodzkiego. Kopanie tunelu miało zająć mu aż trzy tygodnie. Według innej wersji (utrwalonej także w spektaklu Teatru Miejskiego w Gliwicach) udało mu się opuścić więzienne mury dzięki sekretnemu podkopowi, który przygotowała jego matka, Sabina

Najmrodzka. Sama potwierdziła to w rozmowie z redaktorem portalu tkn24.pl. Wskazała, że pomagał jej Ożoga. Sabina Najmrodzka wskazywała, że kopali nocą.

Tunel ten miał mieć 20 metrów długości i jeśli wierzyć przekazom, był oświetlony elektrycznymi lampkami. Jak to możliwe, że nikt nie zauważył osób kopiących wspomniany tunel? Okazuje się, że w czasie wakacji w szkolnym budynku trwał remont i wszędzie znajdowali się budowlańcy. Nikt nie podejrzewał, że mogą się tam zatem dziać rzeczy nielegalne. Co więcej, ucieczka miała miejsce w dniu, kiedy w Gliwicach celebrowano uroczystą koronację obrazu Matki Boskiej Łysieckiej, który umieszczony jest w ormiańskim kościele pw. Św. Trójcy. Tym samym milicja zajęta była pilnowaniem bezpieczeństwa w mieście pełnym pielgrzymów, którzy gromadzili się na placu Krakowskim.

Jak wskazuje Tomasz Marcin Dudziński: „Była to najbardziej spektakularna z jego 29 ucieczek. Media przy wtórze milicji okrzyknęły „Saszyka” wrogiem publicznym nr 1”. Bogusław Tracz podkreśla z kolei: „W liście do naczelnika Aresztu Śledczego w Gliwicach, pozostawionym po ucieczce we wrześniu 1989 r., przeproszał za kłopot, który sprawił swoją ucieczką, i nadmieniał, że gliwicki areszt wspominać będzie szczególnie dobrze, bowiem czuł się w nim lepiej niż gdziekolwiek indziej”.

Po spektakularnej ucieczce na wolności spędził zaledwie trzy miesiące. Przebywał w dawnym województwie katowickim i bielskim. Często chodził do restauracji i nie stronił od dyskotek znajdujących się m.in. w Ustroniu, Wiśle czy Cieszynie. Odwiedzał też Gliwice, w których wciąż mieszkała jego najbliższa rodzina.

Zatrzymano go w Krakowie. Wpadł po wypadku samochodowym. W listopadzie 1990 roku pod motelem „Krak” w Krakowie wsiadł do fiata 131 na dyplomatycznych blachach. Kiedy mknął przez miasto, łamiąc przepisy, szybko znalazł się na celowniku

milicji. Funkcjonariusze jadący nyską rozpoczęli pościg. Fatalne warunki panujące na drodze związane ze złym oświetleniem i nadmierna prędkość (Najmrodzki jechał 150 km/h) były głównymi przyczynami wypadku. Samochód kierowany przez „Szaszłyka” uderzył w nieoświetlony betonowy słup. Najmrodzki opuścił wrak o własnych siłach i zaczął uciekać na piechotę i to w jednym bucie. Gdy tylko zauważył patrol, ukrył się w krzakach. Kiedy funkcjonariusze znaleźli go, symulował, że jest ciężko ranny. Milicjanci początkowo nie wiedzieli jeszcze z kim mają do czynienia, bowiem zgodnie z posiadanymi przez niego dokumentami, nazywał się Berezowski. Jego prawdziwa tożsamość wyszła na jaw dopiero następnego dnia.

W 1990 roku Sąd Wojewódzki w Krakowie postanowił wymierzyć mu karę 7,5 roku więzienia. Organy ścigania zdecydowały się na zastosowanie nadzwyczajnych środków mających na celu uniemożliwienie Najmrodzkiemu ucieczki. Do Sądu Rejonowego Kraków – Korwodrze oskarżony został przewieziony specjalnym konwojem w asyście 10 radiowozów i kompanii specjalnej policji. Termin rozprawy nie został podany do publicznej wiadomości. Jak tłumaczono to na łamach „Trybuny Śląskiej”: „Nie podajemy terminu rozprawy, bo przy takiej scenerii w ogołoconym z policji mieście grasować zaczęły bezkarnie tabuny Najmrodzkich”.

Witold Pustułka na łamach „Trybuny Śląskiej” pisał wówczas: „Zdzisław Najmrodzki, podobnie jak w czasie poprzednich rozpraw, zachowywał się wczoraj bardzo pewnie, co rusz wyszukując sprzeczności w zeznaniach świadków. Wydaje się, że jest bardzo blisko udowodnienia swojej niewinności w punkcie oskarżenia, mówiącym o uderzeniu przez niego w twarz jednego z krakowskich policjantów. Podwawelscy stróże prawa płatają się bowiem w zeznaniach, mówią niejasno, mgliście”.

Okazuje się jednak, że oskarżenie o lekkie uderzenie policjanta było najłagodniejsze z zarzucanych mu czynów. Najmrodzki zdecydował się jednak na pewien fortel. Jak pisał Pustułka: „Chcąc jednak pogrążyć funkcjonariuszy, pośrednio

oskarżył ich o spowodowanie wypadku samochodowego, tuż po którym został on aresztowany. Stwierdził, że auto, którym się poruszał, miało dyplomatyczne numery rejestracyjne, a zgodnie z prawem, policji nie wolno jest ścigać takich samochodów bez specjalnego zezwolenia. Pościg wymusił na nim niejako szybką jazdę, co w efekcie doprowadziło do wypadku i ciężkich obrażeń ciała jego kompana – Kazimierza Ożoga”.

Policjanci krakowscy twierdzili, że Najmrodzki był nieuchwytny, ponieważ... nosił specjalny strój. Miał mieć na sobie czarny kostium. Na czym polegała jego wyjątkowość zdaniem funkcjonariuszy? Na łamach „Trybuny Śląskiej” redaktor wyjaśnił to następująco: „(...) pod wierzchnim odzieniem miał specjalny czarny kostium, którego uchwycenie nie było możliwe, gdyż niczym mydło wyślizgiwał się on z rąk. Takich samych kostiumów używać mieli panczeniści do bicia rekordów świata w łyżwiarstwie szybkim na lodzie. Tymczasem okazało się, że ten specjalny czarny kostium to bluzka rodem z krajowego butik i... czarne kalessony”.

Podczas jednego z procesów toczących się przed Sądem Rejonowym Krowodrza w Krakowie Najmrodzki zaznaczył, że może ujawnić nazwiska funkcjonariuszy MSW, którzy pomagali mu w ucieczkach z aresztów i konwojów zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji.

„Przez cały rok mojej działalności funkcjonariusze tego resortu nakłaniali mnie, a nawet umożliwiali popełnianie kradzieży i włamań, z czego czerpali korzyści. Działo się to nawet wtedy, kiedy przebywałem w areszcie. Ich nazwiska ujawniłem w liście skierowanym pół roku temu do ministra sprawiedliwości” – zaznaczył w oświadczeniu dla PAP i „Czasu Krakowskiego”, które przedrukowały później gazety w całej Polsce.

Co ciekawe, Andrzej Cubała, rzecznik prasowy ministerstwa sprawiedliwości przyznał wówczas, że pismo od Najmrodzkiego co prawda wpłynęło, ale zawierało nie listę funkcjonariuszy MO

współpracujących z „Szaszłykiem”, a skargę na warunki pobytu w areszcie. Z kolei Zofia Wrzosek, prokurator rejonowy Warszawa-Ochota, informowała media, że „król złodziei” ujawnił nazwiska dwóch milicjantów. „Saszłyk” lubił wzbudzać zainteresowanie sobą i nieustannie podsyczał plotki czy aranżował sytuacje, dzięki którym jego popularność rosła. Witold Pustułka wskazuje wprost, że lubił „robić z siebie gwiazdę”. Przykładowo, podczas jednego z krakowskich procesów, kiedy dowiedział się, że na sali rozpraw będzie znajdowała się ekipa telewizyjna z programu 997, postanowił zabawić się w spragnionego rozgłosu aktora. Położył się w więziennej karetki i zakomunikował, że nie będzie uczestniczył w swojej rozprawie dopóki telewizja nie zniknie. Dokładnie chodziło mu o to, aby z sali rozpraw usunięto kamery i aparaty fotograficzne. Jako, że traktowano go poważnie, rozpoczęły się negocjacje. Po rozmowie w cztery oczy, którą odbył z inspektorem Janem Płócienniczakiem policja skapitulowała.

W celi siedział ze skazanym na 25 lat odsiadki mordercą, któremu regularnie pozwalano na przepustki. W przeciwieństwie do niego „Szaszłyk” nie mógł liczyć na taką swobodę. Jak wskazywały doniesienia prasowe, komisja penitencjarna obawiała się, że po wyjściu na przepustkę „król złodziei” już nie wróci za kratki. Podobno starał się nawet o zmianę nazwiska w Urzędzie Stanu Cywilnego, licząc na to, że pomoże mu to w uzyskaniu przepustki. I to mu się nie powiodło. Najmrodzki nie odsiedział jednak całego wyroku.



Ułaskawiono go w 1994 roku

Po czterech latach Najmrodzki został ułaskawiony. Na ten krok zdecydował się prezydent RP Lech Wałęsa, a oficjalne ułaskawienie nastąpiło 15 listopada 1994 roku. Nie bez znaczenia była tu opinia Lecha Falandysza, który sprawował wówczas funkcję prezydenckiego doradcy. Stwierdzi on wówczas:

„Kiedy przedterminowo wypuszczono na wolność Grzegorza Piotrowskiego, zabójcę księdza Popiełuszki, to zwykłym odruchem sprawiedliwości prezydenta stało się ułaskawienie Najmrodzkiego”.

Sam zainteresowany podkreślał, że skończył karierę przestępcy. Kiedy opuścił więzienie w Strzelcach Opolskich przekonywał, że zajmie się biznesem lub rolnictwem. Alternatywą było kupno stawu w Opolskiem i łowienie w nim ryb. Nie było mu to jednak dane, bowiem zginął zaledwie rok później. 31 sierpnia 1995 roku koło Mławy doszło do tragicznego wypadku. Kradzione BMW prowadzone przez Najmrodzkiego wpadło w poślizg i uderzyło w jadący z przeciwka samochód ciężarowy LIAZ. Wraz z „Szaszłykiem” autem podróżował także 12-letni Marcin S. i 14-letni Tomasz S. – synowie jego bliskiego przyjaciela. Nastolatkwie także ponieśli śmierć. Ich ojciec także jechał tą samą trasą, jednakże jego auto było wyładowane towarem i zabrakło miejsca dla dzieci. Z tego też powodu nastolatkwie pojechali z Najmrodzkim.

Jak donosiła prasa: „Do tragedii doszło w czwartek po południu podczas ulewnego deszczu na łuku drogi krajowej nr 7 w rejonie Pepłówka w województwie ciechanowskim. Prowadzone przez Najmrodzkiego BMW, jadące od Warszawy w kierunku Gdańska, weszło w zakręt z dużą prędkością i zostało wyrzucone na lewy pas jezdni. Samochód uderzył bokiem w próbującą uniknąć kolizji, nadjeżdżającą z przeciwka, ciężarówkę i dostał się pod koła ogromnego liazu. Jego kierowca nie odniósł obrażeń”.

Z pojazdu został wrak. Identyfikacja ciała kierowcy była utrudniona tym bardziej, że Najmrodzki miał przy sobie dokumenty wystawione na nazwisko panięnskie swojej matki. Auto było kradzione. Tożsamość „Szaszłyka” potwierdził ojciec chłopców, którzy zginęli razem z nim, bowiem pojawił się na miejscu katastrofy niedługo później.

Na łamach „Nowin Raciborskich” w 1995 roku pisano z kolei: „Zdzisław Najmrodzki, ps. Szaszłyk, najsłynniejszy polski

przestępca kryminalny lat 80., wsławiony 29 ucieczkami z więzień, aresztów i zasadzek policyjnych, zginął w wypadku samochodowym w wieku 41 lat”.

Biografia Najmrodzkiego to gotowy scenariusz na niejeden film, ale i spektakl teatralny. Barwny i pełen niezwykłych zbiegów okoliczności życiorys „Szaszłyka” stał się inspiracją dla artystów Teatru Miejskiego w Gliwicach, którzy w 2018 roku wystawili spektakl „Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego z brawurową rolą Mariusza Ostrowskiego. To jednak nie wszystko, ponieważ losy „króla złodziei” zostały zekranizowane (i to nie jeden raz). Na szklanym ekranie filmową opowieść o Najmrodzkim zobaczymy jesienią tego roku. Premierę produkcji „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje” w reżyserii Mateusza Rakowicza zaplanowano na 17 września 2021 roku. Producentami filmu są TV & Film Production, Telewizja Polsat oraz Mazowiecki i Warszawski Fundusz Filmowy. Produkcja współfinansowana jest przez PISF. W rolę tytułowego bohatera wciela się Dawid Ogrodnik. Z kolei w role jego kompanów wcielą się: Robert Więckiewicz jako Barski i Rafał Zawierucha jako Ujma. Obok nich na ekranie zobaczymy także Jakuba Gierszała, Olgę Bołądź, Andrzeja Andrzejewskiego, Dorotę Kolak i Sandrę Drzymalską oraz Maszę Wągrocką.

Autorstwo: Magdalena Mikrut-Majeranek

Źródło: [Histmag.org](https://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. Dowcipy o sławnych, „Nowiny Nyskie”, 1998, nr 13.
2. T. M. Dudziński, Gruss aus Gleiwitz. Cz. 12, Epoka gierkowska i koniec PRL, Gliwice 2021.
3. E.F., Śmierć gangstera, „Trybuna Śląska”, 1995, nr 204.
4. O. Filipowicz, Oblicza Szaszłyka, „Trybuna Śląska”, 1995,

nr 261.

5. W. Gaiński, Nie cenzura, lecz cenzura,, „Gazeta Częstochowska”, 2000, nr 19 (452).

6. Kolejny wyrok na Z. Najmrodzkiego, „Trybuna Śląska”, 1991, nr 143.

7. „Nowiny Raciborskie”, R. 4, nr 36 (186).

8. W. Pustułka, Rozpoczął się proces Zdzisława Najmrodzkiego. „Szaszłyk” zaprzecza , „Trybuna Śląska”, 1990, nr 221.

9. W. Pustułka, Ultimatum Najmrodzkiego. „Szaszłyk” w rękach policji, „Trybuna Śląska”, 1990, nr 239.

10. W. Pustułka, Z procesu Z. Najmrodzkiego. Pryskają mity, „Trybuna Śląska”, 1990, nr 248.

11. PAP, Czy milicjanci pomagali Najmrodzkiemu?, „Trybuna Śląska”, 1990, nr 241

12. PAP, Najmrodzki pilnie strzeżony, „Trybuna Śląska”, 1990, nr 213

13. www.tkn24.pl

14. T. Szyborski, Zdzisław Najmrodzki: król złodziei i ucieczek. Wymykał się milicji 29 razy! z dn. 16.11.2020, dostęp [online:][www.focus.pl](<https://www.focus.pl/artykul/zdzislaw-najmrodzki-wymykal-sie-milicji-29-razy>).

15. B. Tracz, Wrześniowa rejterada „króla ucieczek”, „Gliwicki Magazyn Kulturalny”, R. 16, nr 9, 2010.

16. A. Wawrzyniak, Krok do wolności, „Trybuna Śląska”, 1994, nr 127.